

O prawdzie w sobie

DOMINIKA GŁABIŃSKA

[...] chciałabym bardzo przeprosić za wszelkie błędy merytoryczne jak szybkie zdań oraz błędy językowe. Polski jest moim drugim językiem i codziennie poznaje go coraz lepiej. (Korekta „Aha!” niewielka – przyp. red.)

Niniejszy tekst nie był łatwy do napisania, ponieważ należy do tych bardziej nietypowych, a mianowicie zależy od własnego wyboru, czym się chcemy podzielić lub nie. Wybór jest najcięższy, ponieważ świadczy on o nas i trzeba się zastanowić, jaką część swojego życia się chce wyjawiać. Wybrałam egoizm. Pojęcie bardzo szczerokie i różnie rozumiane.

Urodziłam się i wychowałam w Szwecji. Kulturalnie różni się Polska od Szwecji drastycznie. Często mam wrażenie, że Polacy są bardziej zbliżeni kulturowo do Marokańczyków (mój ojciec pochodzi z Maroka), niż do Szwedów. Nie będę wyliczała różnic kulturowych między Szwecją a Polską, ponieważ jest ich zbyt wiele, ale chciałabym się skupić na temacie rodziny. Wybrałam akurat rodzinę, ponieważ na tym przykładzie najlepiej można zobaczyć, jak bardzo się te kraje od siebie różnią oraz jak różne podejście ludzi do więzi rodzinnych.

W dzisiejszej Szwecji, tak jak zresztą w większości krajów Europejskich, zakładanie rodziny nie jest już priorytetem. Studia, kariera oraz osobiste zainteresowania są często na pierwszym planie. W Szwecji istnieją także związki partnerskie, które prawnie wyglądają praktycznie tak samo jak małżeństwa. Konkubinaty jest najbardziej popularnym sposobem życia z drugą osobą. Są różne określenia na każdy rodzaj związku, nie tylko z kim się mieszka, ale w jaki sposób się z tą osobą mieszka. Większość woli przez całe życie żyć z drugą osobą, zakładać rodzinę, jednak nie wiązać się małżeństwem. Dlaczego tak to wygląda, trudno na to pytanie odpowiedzieć, ale może to mieć związek z tym, że większość Szwedów odeszła od wiary i nie czuje takiej samej potrzeby, jak osoby które są wierzące, aby wziąć ślub. Nie znają pojęcia grzechu na przykład. Moim celem nie jest w żaden sposób pokazać, że w Polsce jest lepiej niż w Szwecji pod tym względem. Chciałabym jednak zwrócić uwagę już na początek, jak inne jest podejście do tak oczywistych spraw.

Kolejna kwestia to dzieci oraz starsze osoby i krewni. Jeśli Szwedzi decydują się na dzieci, to nie rodzi się ich ósemka, lecz dwójka. Opieka nad dziećmi się kończy w momencie, gdy dziecko ukończy 18 lat. Kontakt się nie urywa, ale pełnoletność sprawia, że rodzice się zaczynają cofać od odpowiedzialności oraz takiej opieki jak wcześniej. W Szwecji, dużo młodych ludzi się wyprowadza z domu przed 18 rokiem życia, aby zamieszkać samemu i podjąć pracę. Prawdopodobnie, jeżeli stawki w Polsce byłyby choć trochę zbliżone do średniej krajowej w Szwecji, tendencja do usamodzielniania się wśród polskiej młodzieży by zasadniczo wzrosła.

Jeśli chodzi o starsze osoby, ich losy sprowadzają się często do domu spokojnej starości. Tam mają więcej kontaktu z personelem oraz osobami, któ-

re przywożą im jedzenie, niż ze swoimi dziećmi czy wnukami. Nigdy nie zapomnę momentu, w którym mój ojciec, właściciel firmy dostarczającej jedzenie starszym oraz niepełnosprawnym w Sztokholmie, na korytarzu w jednym z domów spokojnej opieki zapytał się starszego pana, czy chciałby dziś zrobić zamówienie na następny dzień. Starszy Pan był akurat w towarzystwie syna, który go odwiedzał i jego odpowiedź brzmiała następująco: „Nie, dziękuję, mój syn przyjechał i się mną zaopiekuje”. Stojąc przy moim ojcu i słysząc słowa tego pana, nie można było pominąć dumy w jego głosie, kiedy wypowiedział te słowa. W tym momencie byłam szczęśliwa razem z nim.

Moja historia zaczyna się właśnie tu. Całe życie tak naprawdę nie musiałam o nikogo innego troszczyć, tylko o samą siebie. Nie czułam zbyt dużej potrzeby, żeby ustąpić, aby druga osoba czuła się lepiej, a niekoniecznie ja. Dorastając w Szwecji nauczyłam się, że istnieją dwa pojęcia egoizmu. Jeden negatywny oraz drugi, pozytywny. Ten pozytywny egoizm był w nas, w szwedzką młodzież, wpajany przez całe dzieciństwo. Myślenie o sobie, swoim interesie oraz tym co sprawia nam przyjemność. Nie uważam, żeby to do końca było złe ale wydaje mi się, że można się w tym pogubić i stać się bardzo nieszczęśliwym. Jak przyjechałam do Polski, pokochałam ją od nowa. Zawsze uwielbiałam tu przebywać z rodzicami na wakacjach u mojej babci i takie wspomnienia i emocje do tej pory mnie nie opuściły, nawet po sześciu latach w tak naprawdę nowym kraju. Z wiekiem zaczęłam się zmieniać, tak jak chyba większość ludzi. Priorytety się ciągle zmieniają oraz obraz rzeczywistości który staje się co raz bardziej zagmatwany. Jestem osobą wierzącą i od dziecka poświęcałam ostatnie chwile dnia na modlitwy. Nie praktykuję mojej wiary chodząc do kościoła, lecz staram się żyć zgodnie z własnym sumieniem oraz robić tak, abym niczego nie żałowała.

W zeszłym roku zrobiłam coś, co zmieniło mój dotychczasowy światopogląd oraz postawę wobec życia. Zdecydowałam coś w sobie. Zdecydowałam, że zamieszkać u mojej babci. Przez prawie pięć lat w Polsce mieszkalam w różnych miejscach. Tym razem się zdecydowałam na permanentne zamieszkanie u babci, pomimo wszystkiego co sprawia, że ta decyzja jest jedną z trudniejszych w moim życiu. Pierwszy raz jestem zdecydowana, zdeteminowana oraz okryłam inną stronę, nieegoistyczną u siebie, poświęcanie się oraz chodzenie na ustępstwa kiedy samemu tak bardzo pragnie się własnego życia. Zdecydowałam się na tę przeprowadzkę oficjalnie z jednej przyczyny. Zdrowie psychiczne oraz fizyczne mojej babci jak i jej wiek. W tym momencie moja babcia nie potrzebuje mnie, tak jej się wydaje, jednak codziennie widzę, że jestem jej potrzebna. Do rozmów, do poprawienia czegoś co ona niedowidzi, do wsparcia kiedy wracają jej wspomnienia z przeszłości i potrzebuje się z nimi podzielić, do noszenia zakupów, do rad oraz bycia przy niej, do poczucia bezpieczeństwa. Dużo musiałam poświęcić,

Kobieta, czyli nikt

ANNA GNIEWKOWSKA-GRACZ

Nawet jeśli nie dostanę czasem kwiatów z okazji Dnia Kobiet, to i tak mam sporo szczęścia. Żyję w kręgu kulturowym, który zapewnia mi swobodę, niezależność, możliwość samorealizacji i konstytucyjnie zagwarantowane prawa niezależnie od płci. Nie wszędzie pozycja społeczna kobiety jest tak korzystna. W wielu rejonach świata nie tylko jej prawa, ale również aktywność życiowa podlega niewyobrażalnym dla Europejczyków ograniczeniom.

Zdziwiła mnie i oburzyła scena, jakiej byłam świadkiem podczas pobytu w Grecji. Starszy mężczyzna, zapewne właściciel poletku położonego na nadmorskim klifie, po zachodzie słońca wdrapał się wraz z żoną na swoje włości, aby nawodnić wysuszone słońcem uprawy. Co pewien czas napełniał leniwie wodą wiadra w nosidlach, by następnie założyć je na kark swojej żonie. Tak objuczona kobiecina człapała we wskazanym przez męża kierunku, aby podlewać kolejne rośliny.

Ale cóż tam Grecja... To dopiero wierzchołek góry lodowej, której na imię nierówność społeczna.

Wszędzie tam, gdzie kobietom dzieje się krzywda, u podstaw ich społecznego sponiewierania leży nierówność płci, dążenie do męskiej dominacji i oddziaływanie dawnej tradycji, która nijak nie przystaje do współczesnych realiów. Wspólnym mianownikiem kobiecego losu – niezależnie od miejsca, w którym żyją i wyznawanej religii – jest bezgraniczne podporządkowanie mężczyznom: najpierw ojcu, potem mężowi, a po jego śmierci najstarszemu synowi. Mimo iż taki status kobiet, przynajmniej w moich oczach, niewiele różni się od doli niewolnicy, one są gotowe służyć swemu mężczyźnie z oddaniem i troszczyć się o to, by żył jak najdłużej. Los wdowy jest nie do pozazdroszczenia, bo jedyną społeczną rolą, jaką ma do spełnienia kobieta, jest wydanie potomstwa i macierzyństwo.

„Obyś była matką tysiąca synów” – życzą sobie wzajemnie Hinduski. I trudno w Indiach o lepszą wróżbę

abym mogła w zgodzie z sobą mieszkać tu gdzie mieszkam, ale nie żałując tego i głęboko wierzę, że robię coś dobrego. Nigdy wcześniej nie miałam takiego uczucia, które samo przychodzi i trudno je opisać. Prawie jak miłość, ale mniej egoistyczne.

To wszystko powyżej opisane jest oficjalną przyczyną mojego zamieszkania z babcią. Jest jeszcze inny powód. Wiem już sama, ponieważ uświadomiłam to sobie poprzez osoby trzecie, że pomagając mojej babci, wypełniam miejsce jej córki, mojej matki, która się ode mnie bardzo różni i ma inne priorytety niż poświęcanie się mojej babci, zwłaszcza gdy one nie żyją ze sobą w zgodzie. Czuję, że robię to także, abym sama się lepiej czuła bo robię coś, co nie muszę robić, a jednak się na to decyduję. Nie wiem, czy to jest egoizm. Jeśli to tak nazwę, czy jestem wtedy złą osobą? Nie mam odpowiedzi na to pytanie, ale czuję, że jeśli by jej dziś zabrakło, byłabym bardziej na siebie zła, mieszkając sama, nie spędzając tych ostatnich chwil razem z nią.

wobec powszechnej obsesji posiadania męskiego potomka. Największym bowiem nieszczęściem jest przyjście na świat dziewczynki. To poważne ekonomiczne obciążenie dla rodziny, która – by w przyszłości wydać ją za mąż – będzie musiała zapewnić swej latorośli sowity posag. Dlatego w Indiach praktykowane są wyrafinowane formy barbarzyńskich obyczajów. Zdarzają się przypadki trucia, duszenia, topienia lub porzucania niemowląt płci żeńskiej. Częściej jednak rodzice starają się zapobiec narodzinom dziewczynki. Badania USG odpowiednio wcześniej umożliwiają rozpoznanie płci dziecka, by przerwać niewygodną ciążę.

Jak podano w reportażu „Kiedy w Indiach rodzi się dziewczynka” wyemitowanym swego czasu przez TVP2, w niektórych regionach tego kraju na 1000 mężczyzn przypada tylko 850 kobiet, podczas gdy średnia tendencja na świecie to 105 kobiet na 100 mężczyzn. Kanadyjscy socjologowie pracujący nad raportem dla ONZ oszacowali, że w ciągu ostatnich 20 lat „zniknęło” 10 milionów dziewczynek. Chociaż od 1971 roku prawo zezwala na usunięcie ciąży wyłącznie w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia matki, a od 1996 roku lekarze mają zakaz informowania o płci płodu, aborcja selektywna nadal jest stosowana.

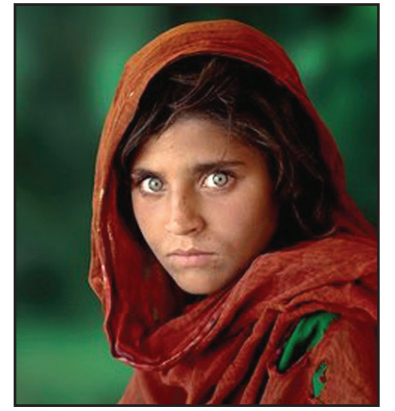
Trudno o większe piekło dla kobiet niż życie w Afganistanie pod rządami talibów. Wyzwolenie miało przyjść wraz z inwazją natowskiej koalicji w listopadzie 2001 roku. Dziś kobiety – co prawda – mają już jakieś prawa, niestety, funkcjonują one jedynie na papierze.

W Afganistanie już samo bycie kobietą jest śmiertelnym zagrożeniem. Blisko 90 proc. z nich pada ofiarą przemocy domowej, bo na bicie żon i córek istnieje ogólne przyzwolenie, podobnie jak na gwałty, tortury czy wreszcie sprzedaż niczym zwierzę. Zdarza się, że kobiety doprowadzone do granic wytrzymałości psychicznej decydują się na ucieczkę od męża. Zwykle nie mają dokąd pójść, bo brakuje instytucji świadczących im pomoc. Są zatem zatrzymywane, osadzone w areszcie i karane.

Amerykański magazyn „Time” zdobył się swego czasu na szokującą okładkę. Znalazło się na niej zdjęcie 18-letniej Afganki Aishy, która po ucieczce z domu męża została przez niego okaleczona. Obciął jej uszy i nos.

W akcie skrajnej desperacji niektóre Afganki próbują odebrać sobie życie. Według Ministerstwa ds. Kobiet, udaje się to siedmiu na dziesięć. Trują się, przyjmują końską dawkę opium lub oblewają się olejem naftowym i podpalają. Samobójstwo to dla nich nie tylko wyzwolenie spod władzy mężczyzny-tyrana, ale również jedyna ucieczka od skrajnej nędzy.

Na losie kobiet Czarny Afryki odcisnęło się piętno praktyk zwyczajowych, jak: wczesne wydawanie za mąż; narzucanie narzuczonego; pobieranie za dziewczynę przez jej bliskich należności matrymonialnej, potocznie nazywanej „ceną za żonę” lub „kupowaniem kobiety”; dziedziczenie wdów po zmarłym bracie czy małżeńskie związki poligamiczne. Już od dzieciń-



stwa dziewczynki postrzegane są jako przyszłe żony i matki, i do tej roli społecznej przygotowuje poprzez uczestnictwo w pracach oraz naśladowanie innych kobiet. Wiele afrykańskich ludów stosuje rytualną praktykę zwaną wyrzeczeniem wierząc, że otwiera ona dziecku drogę do dorosłego życia i powoduje głęboką przemianę w osobowości człowieka. Te krwawe, mniej lub bardziej radykalne zabiegi, wykonywane na ogół między 4. a 10. rokiem życia, polegają na pozabawieniu dziewczynki zewnętrznych narządów płciowych. Jeśli dodam, że odbywają się w skrajnych warunkach, bez zachowania podstawowych zasad higieny i za pomocą tego, co akurat jest pod ręką: kawałka szkła, zyletki, noża, nożyczek, brzytwy, a nawet zębów, to nie dziwi, że rytuał ten zbiera śmiertelne żniwo. Ta dawna tradycja zachowywała się we współczesnej Afryce mimo naporu nowoczesności i wielu zmian, jakie zachodzą w obyczajowości plemiennej.

Na kobietach Czarny Afryki spoczywa nie tylko obowiązek rodzenia dzieci, ale także wyżywienia rodziny, dlatego to one pracują w polu, na ziemi należącej do męża. Sieją, pielęgnują, zbierają plony, przygotowują pożywienie. Choć obciążone wieloma obowiązkami, wykazują podziwu godną zaradność w wywiązywaniu się ze swych zadań, w obliczu prawa zwyczajowego stają się bezbronne. Kiedy po latach takiej służby kobieta zostanie wdową, straci jakiegokolwiek środki potrzebne do życia, ponieważ zaliczanie jej do spadkobierców zmarłego mężczyzny ciągle jeszcze nie mieści się w świadomości znacznej części Afrykanów.

Media i literatura, zwłaszcza podróżnicza, pokazują, że Czarny Kontynent się zmienia, jednak powiew nowoczesności dociera w pierwszym rzędzie do stolic i wielkich miast. Wśród ich mieszkanków widoczna jest zmiana postaw i próba adaptowania się do nowych warunków życia. Tamtejsze kobiety coraz śmielej upominają się o wolny wybór małżonka i chcą go mieć wyłącznie dla siebie, a związek z mężczyzną budować na uczuciu i partnerstwie. Coraz chętniej korzystają z edukacji, która jest przepustką do zdobycia zawodu.

Zdaję sobie sprawę, że przedstawiony przeze mnie szkic nie wyczerpuje tematu. Pod każdą szerokością geograficzną sytuacja kobiety wygląda inaczej, ba – jest odmienna w każdym domu. Niechaj będzie to jednak kolejny głos zwracający uwagę na to, że problem tzw. kwestii kobiecej jest obecny na całym świecie i domaga się nie tylko należytą uwagę, ale przede wszystkim działania. To od kobiet zależy przecież przyszłość nowych pokoleń.